

Lekcje czeczeńskiej rewolucji

– 2

24 lipca 2010

To, co wydarzyło się w Czeczenii w latach 1991-1994 stanowi kolejny przykład porażki ideologii wyzwolenia narodowego. Rząd Dudajewa nie był w stanie powstrzymać grabieży i czystek etnicznych przeciw Kozakom znad Tereku, którzy żyli przynajmniej od XVI wieku na ziemiach, które nigdy nie zostały zasiedlone przez Wajnachów (Czeczenów i Inguszków). Wraz z innymi mieszkańcami Republiki, znaleźli się oni w niebezpiecznej sytuacji po upadku sowieckiego systemu administracji. Nie mam zamiaru opisywać tych wydarzeń w kategoriach „ludobójstwa”, gdyż jestem przeciwny nadużyciom semantycznym, którym poddane zostało to słowo w ciągu ostatnich 20 lat. Niemniej jednak jest znanym faktem, iż nikt, kto nie był wspierany przez bardziej archaiczne struktury społeczne (rody, klany, religie) nie mógł czuć się bezpiecznie w Czeczenii.

Byłoby skrajnym uproszczeniem opisywanie zmiany władzy, która dokonała się w Czeczenii w 1991 r. jako „zamachu stanu”. Właściwie, w Czeczenii dokonała się prawdziwa rewolucja, być może najbardziej fundamentalna ze wszystkich, które miały miejsce w dawnym Bloku Wschodnim w latach 1989-1991. W Europie Środkowej, a zwłaszcza w byłym ZSRR, zmiany dokonały się pod kontrolą przedstawicieli nomenklatury, lub opozycyjnej inteligencji. W Czeczenii za to, niższe warstwy społeczne były bardziej aktywne, niż gdziekolwiek indziej. Dudajew i jego najbliżsi współpracownicy wywodzili się z nomenklatury, ale główną siłą sprawczą tej rewolucji nie było niezadowolenie tej właśnie warstwy społecznej, ale niezadowolenie tych najbardziej marginalnych: starzejących się ofiar deportacji z 1944 r., mieszkańców wsi i bezrobotnej młodzieży. Wiązało się to ze specyfiką systemu sowieckiego w Czeczenii. Na najwyższych stanowiskach w Republice dbano o przestrzeganie

parytetu narodowościowego, ale stanowiska techniczne wymagające wysokiej specjalizacji były zamknięte przed Czeczenami. Tak więc oprócz nielicznych przedstawicieli nomenklatury i inteligencji, większość Czeczenów pracowała na roli, lub na najniższych stanowiskach w miastach. Było to związane z wysokim wskaźnikiem płodności (który częściowo stanowił kompensację traumy deportacji) i ograniczonych możliwości zarobkowania, a także ze wzrostem – począwszy od lat 80'tych – ekonomii opartej na przestępczości zorganizowanej. Ci ludzie nigdy nie otrzymali niczego od władz sowieckich i mieli wszelkie powody, by darzyć nienawiścią wszystkich tych, którym udało się zintegrować z systemem.

Rok 1991 był czasem odpłaty. Tę okazję chętnie wykorzystano. Z Czeczenii uciekła wówczas ludność przynależąca do innych grup etnicznych, oraz większość inteligencji. Byłoby jedną uproszczeniem mówić, że konflikt był jedynie narodowościowy. Oprócz konfliktu pomiędzy grupami etnicznymi, istniały konflikty pomiędzy proletariatem, a inteligencją i była nomenklaturą, oraz konflikt pomiędzy ludnością wsi i miast.

Ponieważ stary system sowiecki nie dał aktorom rewolucji koniecznych narzędzi, by kierować nowoczesnym państwem, to co miało miejsce w Czeczenii można określić procesem „demodernizacji”. Bardziej archaiczne formy społeczne (takie, jak religia i klanowość) zastąpiły bardziej nowoczesne formy organizacji. W zderzeniu z nowoczesnym kapitalizmem, te formy przybrały skorumpowaną i zdeformowaną postać. Przykładowo, w dawnej społeczności górali, niewola (to słowo jest właściwie mylące) była rodzajem ochrony dla ludzi pozbawionych pomocy klanu i rodziny, dzięki czemu mogli zdobyć pożywienie.

Gdy do głosu doszły interesy ekonomiczne, tradycyjnie humanitarna instytucja „niewoli” zmieniła się w bardzo zyskowny handel ludźmi, który w latach 1996-1999 przybrał takie rozmiary, że stał się głównym źródłem dewiz w republice. Według „Nowaja Gazieta”, większość przywódców Iczkerii, w tym Dokka Umarow (ale nie Aslan Maschadow), trudniła się tym

procederem.

Oczywiście, wojna z 1999 r. nie toczyła się o “wyzwolenie niewolników”, ale o “zachowanie integralności kraju”. Powodem dla wojny z 1999 r. nie były na pewno naturalne bogactwa republiki, gdyż ilość ropy i gazu dostępna w Czeczenii nigdy nie zrekompensuje kosztów wygenerowanych do dnia dzisiejszego przez tę wojnę. Nie można jednak pominąć faktu, że handel ludźmi był jednym z głównych czynników, które zapewniły sympatię rosyjskiej opinii publicznej dla tej wojny. Separatyści tradycyjnie już obwiniają rosyjskie służby specjalne za sprowokowanie konfliktu pomiędzy frakcjami czeczeńskimi i za ich udział w handlu niewolnikami. Istnieją pewne dowody na poparcie tej tezy. Jednak trudno poważnie traktować twierdzenia, że Basajew był agentem FSB. Jest to podobne do teorii spiskowych wokół 11 września. Te teorie negują możliwość, by Muzułmanie mogli sami z siebie stworzyć silny ruch przeciw ambicjom imperialistycznym.

Teorie Abdurachmana Awtorchanowa, najważniejszego naukowca społecznego i pisarza, który mieszkał zagranicą w czasach sowieckich, który wychwalał względnie anty-autorytarną tradycję „demokracji wojowników”, nie miały wystarczającego wpływu, by skierować rewolucję na anty-autorytarne tory. Archaiczny system anty-autorytarny nie może po prostu przetrwać w otoczeniu nowoczesnego kapitalizmu. Nie ma możliwości powrotu do przeszłości. Nikt w sumie nawet nie podejmował takich prób. Dudajew jedynie pragnął stać się małym Jelcynem – tak jak Jelcyn pragnął stać się dużym Dudajewem. Atak na Czeczeński Parlament w 1992 r. został powtórzony przez Jelcyna w Moskwie rok później. Dudajew już w czerwcu 1993 r. ostrzeliwał ratusz w Groznym i wysyłał czołgi na opozycję.

Przykład rewolucji czeczeńskiej jest dobrym argumentem przeciw tym marksistom (a zwłaszcza lewicowym komunistom), którzy wierzą, że jedynie materialne uwarunkowania i struktura klasowa ruchu określają jego przyszłe losy – że komunizm pojawia się niejako samoistnie, jeśli te warunki są spełnione.

Ale to nie działa w ten sposób. Emancypacja jest niemożliwa bez przeniknięcia idei anty-autorytarnych do mas społecznych. Idee są niezbędne – obok bazy materialnej. Nie chodzi tu o „zacofanie” Czeczenii. W czasach sowieckich, produkcja w Czeczenii była bardziej rozwinięta, niż w wielu innych republikach. Ale to w sowieckiej Czeczenii rosyjski proletariat był uprzywilejowany względem w większości wiejskiej ludności czeczeńskiej, która też zasilala szeregi lumpenproletariatu.

To jasne, że w latach 1991 – 1994 nie działo się w Czeczenii nic szczególnie strasznego, a na pewno nic, co mogło usprawiedliwić masakrę, która miała nastąpić. Proces dekolonizacji był o wiele bardziej brutalny wobec przedstawicieli dawnych elit w Algierii i Zanzibarze w latach 60’tych. To, co miało miejsce w Czeczenii w latach 1991-1994 powinno przypominać anarchistom, że nie każda rewolucja jest rewolucją anarchistyczną i że nie wystarczy, by była oparta na przemocy, by nie traktowała przynależności etnicznej jako klucza, oraz by była otwarta na najniższe warstwy społeczne. Oprócz wymienionych cech, konieczne jest również, by idee anty-autorytarne podzielała znaczna część społeczeństwa. W przeciwnym wypadku, historia rewolucji w Czeczenii może się powtórzyć. Krwawe konflikty pomiędzy licznymi frakcjami nowej elity i bezkarny bandytyzm i handel niewolnikami, którego ofiarami padali przedstawiciele mniejszości etnicznych (w przypadku Czeczenii, Kozacy znad Tereku, Rosjanie, Nogajowie i inni), a nawet przedstawiciele większości czeczeńskiej.

OPÓR ANARCHISTÓW PRZECIW DRUGIEJ WOJNIE CZECZEŃSKIEJ

Jest prawdopodobne, że nawet bez eksplozji z 1999 r., ruch antywojenny okazał by się zbyt słaby. Ale po 1999 r. ruch antywojenny prawie nie istniał. Aż 3 miesiące musiały upłynąć od wybuchu wojny, by ruch anty-wojenny zebrał się na odwagę, by wyjść na ulice. Pierwsze demonstracje antywojenne, które odbyły się w Moskwie w grudniu 1999 r. zostały zorganizowane przez anarchistów. Drobne pikiety miały podobno miejsce

wcześniej w innych miastach. Niedługo później, pojawiły się inne grupy (liberałowie i trockiści). Wówczas powstał problem współpracy. Ten dylemat rozwiązano inaczej w Moskwie, a inaczej w Petersburgu.

W Petersburgu, wszystkie grupy antywojenne (anarchiści, liberałowie i trockiści) zgodzili się na przeprowadzenie wspólnych pikiet antywojennych, a każda z grup występowała pod własnymi symbolami. W Moskwie, liberałowie nie zgodzili się na obecność symboli politycznych na pikietach, a hasła obecne na cotygodniowej pikiecie (np. „Za negocjacjami między Putinem, a Maschadowem” zamiast „Żadnej wojny, oprócz wojny klasowej”) nadawały liberalny posmak protestom.

Kwestia obecności symboli politycznych ma wiele aspektów. W ciągu ostatnich lat, anarchiści często stawali w obronie idei autonomii protestu przeciw wpływom partii politycznych. W takim przypadku, ma sens domagać się, by nikt nie miał ze sobą symboli politycznych, w tym anarchiści. Jednak różnice dotyczą również proponowanych rozwiązań, które różnią się znacznie, zależnie od zapatrywań ideologicznych. W przypadku konfliktu na Kaukazie, symbole anarchistyczne pomagały podkreślić różnice pomiędzy rozwiązaniami proponowanymi przez anarchistów, a propozycjami innych grup politycznych.

Oddzielne pikiety antywojenne organizowane przez anarchistów wygasły do wiosny 2000 r. Wtedy mała liczba anarchistów zaczęła uczęszczać na pikiety organizowane przez liberałów. Moskiewska Akcja Autonomiczna uznała, że udział w cotygodniowej pikiecie jest jedynie symboliczny, a mała liczba uczestników pikiet nie ma odzwierciedlenia w szeroko rozpowszechnionej w społeczeństwie niechęci do wojny. W pierwszej połowie dekady, niezależne ośrodki badania opinii publicznej wykazywały, że 30%-50% respondentów sprzeciwiało się działaniom Putina na Północnym Kaukazie. Oznacza to, że udział w pikiecie mógł być traktowany bardziej jako „pokazówka” własnej wyższości moralnej względem reszty społeczeństwa, niż jako realna próba zmiany politycznej

sytuacji na Północnym Kaukazie.

Z tego powodu, Akcja Autonomiczna w Moskwie postanowiła poszukać innych środków oporu. Z początku, gromadzono pomoc humanitarną i rozlepiano nalepki z adresem strony anarchistów z Kazania, którzy prowadzili poradnię, jak unikać przymusowej służby wojskowej. Później, począwszy od 2005 r., organizowany był "Festiwal Dezertera".

Ruch antywojenny odżył po raz ostatni na jesieni 2002 r., gdy siły specjalne zaatakowały gazem porywaczy na Dubrowce, co spowodowało śmierć ponad 100 zakładników. Akcja Autonomiczna dołączyła wtedy wraz do Moskiewskiego Komitetu Antywojennego, zdominowanego przez nastawionych pro-zachodnio liberałów. Jednak reaktywacja była krótkotrwała. Tym, co ostatecznie pogrzyżyło jedność anty-wojennego środowiska było poparcie przez Moskiewski Komitet Anty-Wojoenny kandydatów na prezydenta, takich jak Irina Chakamada. Sentymenty anty-wojenne w Rosji zawsze sięgały poza koła liberalnej inteligencji sympatyzującej z polityką USA i z neoliberalizmem, ale liberałowie nigdy tego nie chcieli zrozumieć. Spowodowało to wycofanie się Akcji Autonomicznej z Komitetu – tym razem na dobre.

Nigdy nie mieliśmy zamiaru współpracować z partiami liberałów, niezależnie od ich decyzji udziału w wyborach, czy bojkotu wyborów. Byliśmy jednak gotowi na współpracę z tymi organizacjami pozarządowymi, które nie są jedynie fasadą partii politycznych. Nawet jeśli ich członkowie byli w większości liberałami. Na nieszczęście dla Moskiewskiego Komitetu Antywojennego, niezależność własnych organizacji nie była dla uczestników komitetu priorytetem.

FESTIWAL DNIA DEZERTERA

Już w 2001 r. w Moskwie, grupa Akcji Autonomicznej rozpoczęła taktyczną walkę przeciw przymusowej służbie wojskowej w ramach kampanii antywojennej. Oczywiście nie oznaczało to, że

popieramy armię zawodową. Opowiadaliśmy się raczej za ochotniczą anty-burżuazyjną „czarną gwardią”. Jednak walka z poborem była najłatwiejszym sposobem na znalezienie wspólnego pola do działania dla pracowników rosyjskiego i czeczeńskiego pochodzenia. Nazwa festiwalu, który odbywa się co roku od 2005 r. (a poza Moskwą od 2008 r.) – „Dzień Dezertera” – była rozmyślną prowokacją. Wiadomości o dezercjach pojawiają się w rosyjskich mediach zazwyczaj jedynie wtedy, gdy zdesperowani żołnierze poborowi uciekają z jednostek z karabinem w ręku i zabijają przypadkowych ludzi. Rozumiemy ich desperację, ale preferujemy bardziej racjonalne formy dezercji. Dezercja sama w sobie, jest jedyną zasadną reakcją na wojnę imperialistyczną.

Nazwę „Dzień dezertera” wybraliśmy w celu wyrażenia naszego stanowiska i zwrócenia uwagi na ślepy zaułek, jakim są reformy zmierzające do utworzenia „armii zawodowej” i zmierzania w kierunku „negocjacji z Maschadowem”. Jedynie deklarując tak pryncypialne stanowisko możemy rozwijać autonomiczny anarchistyczny podmiot polityczny w Rosji. W przeciwnym wypadku, roztopilibyśmy się w masie liberałów i „lewicowców” (o dość podejrzanej „lewicowości”).

Dzień Dezertera okazał się dużym sukcesem. Na początku nie chodziło nawet o stworzenie nowej tradycji. Festiwal jednak przyjął się. W 2009 r. piąta edycja festiwalu została zorganizowana w Niżnym Nowogrodzie (w 2008 r. festiwal został zorganizowany po raz pierwszy poza Moskwą, w Kirowie). Dzień Dezertera stał się modelem dla wielu innych wydarzeń anarchistycznych na dużą skalę: Czarnego Piotrogradu w 2004 r., Wolnościowego Forum w 2006 r., Festiwalu Genderowego w 2008 r. Tego typu spotkania całkowicie zastąpiły konferencje sformalizowanych organizacji anarchistycznych i stały się obowiązującą formą międzymiastowych spotkań ruchu w Rosji. Była to bardzo ważna zmiana w łonie rosyjskiego ruchu anarchistycznego. Po odwiedzeniu Festiwalu Dezertera, ludzie byli o wiele bardziej optymistycznie nastawieni do działania,

niż po kolejnej pikiecie anty-wojennej. Z tego punktu widzenia, nowa taktyka okazała się sukcesem.

Pierwszy dzień akcji, który odbył się w 2004 r. i który został potem nazwany „Dniem Dezertera”, został zorganizowany w 60 rocznicę deportacji Czeczenów i Inguszków. Z biegiem czasu, temat antywojenny stał się bardziej elementem tła. Festiwal w Kirowie w 2008 r. był już tylko wydarzeniem antymilitarystycznym. W tym okresie, intensywność konfliktu w Czeczenii spadała od dłuższego czasu. Brak informacji o nowych atakach sprawił, że problem przestał być palący dla społeczeństwa, a także dla anarchistów. Paradoksalnie, klęska antywojennego ruchu anarchistycznego otworzyła drogę do nowych form działania. Konflikt na Północnym Kaukazie zszedł już z czołówek gazet, a anarchiści zajęli się bardziej konstruktywnymi działaniami, niż kampania antywojenna, która od samego początku była uznana za skazaną na porażkę. Przyczyną był brak struktur, który uniemożliwił mniejszości o nastawieniu antywojennym skuteczne stawianie oporu.

PORAŻKA KAMPANII PRZECIWKO DRUGIEJ WOJNIE CZECZEŃSKIEJ

Zarówno anarchiści, jak i inne grupy o nastawieniu antywojennym nie miały takich struktur. W czasach Pierestrojki, los ruchu anarchistycznego związał się z losem całego ruchu na rzecz demokratyzacji. Nikt nie był przygotowany na skalę obłudy i arogancji Jelcyna. Należy oddać sprawiedliwość niektórym liberałom, że zdawali oni sobie sprawę z sytuacji o wiele przed rozpoczęciem Pierwszej Wojny w Czeczenii. Ale w ciągu tych wszystkich lat, w których liberałowie budowali poparcie dla części nomenklatury, która chciała uchodzić za demokratyczną, masy popierały nomenklaturę lub stały się całkiem apatyczne i próbowały jedynie przetrwać terapię szokową z początku lat 90-tych.

Potem, było już zbyt późno by zmienić kierunek i anarchiści, „demokratyczna lewica”, oraz „liberałowie z sumieniem” zostali bez poparcia społecznego. Stało się to całkiem jasne podczas

Pierwszej Wojny w Czeczenii. Pomimo antywojennej propagandy w mass mediach, które znajdowały się jeszcze wtedy w rękach oligarchów (oligarchowie liczyli na to, że będą mogli szantażować Jelcyna opinią publiczną), skala protestów antywojennych była bardzo mała. Właściwie trudno znaleźć w historii przypadki sukcesów w zatrzymaniu wojny imperialistycznej jedynie dzięki aktywności ludności samych krajów imperialistycznych. Gdy ruchy anty-imperialistyczne były górami (jak w przypadku Wietnamu), stało się tak w większości dzięki ofiarom poniesionym przez partyzantki w krajach okupowanych.

W przypadku Czeczenii, od samego początku siły były zbyt nierówne. Zwycięstwo ruchu oporu w pierwszej wojnie było cudem, który nie ma analogii we współczesnej historii. Nie powinno więc dziwić, że cud nie powtórzył się w trakcie drugiej wojny. Przyczyny klęski były już jasne w 1996 r., gdy podczas negocjacji w Chasawjurskiej Izbie Iczkerii nie udało się uzyskać uznania niepodległości ze strony Rosji. Pomimo cudu, jakim było zwycięstwo w bitwie o Grozny, w dyplomatycznej walce osiągnięto jedynie remis. Wydaje się, że zarówno Maschadow, jak i Basajew to rozumieli. Jednak tylko Basajew zdecydował się na kontynuację konfliktu, podczas gdy Maschadow rozumiał, że ruch oporu już całkowicie wyczerpał swoje możliwości. Być może, Maschadow liczył na tak głęboki kryzys w Rosji, że ten kraj doznałby tak całkowitej zapaści, że niepodległości Iczkerii de iure zostałaby uznana przez inne kraje. Jednak to nie nastąpiło.

Z powodu skutecznej "lokalizacji" konfliktu, czyli zasileniu oddziałów wojsk przez miejscową ludność, główne straty są po stronie miejscowej ludności i żołnierzy zawodowych. Rzadko się już zdarza, by w konflikcie brali udział mieszkańcy innych regionów, lub żołnierze z poboru, a jeszcze rzadziej któryś z nich ginie. Dzięki zwiększeniu kontroli państwa nad środkami masowego przekazu, wojna praktycznie zniknęła z ekranów telewizji, a dla większości ludności po prostu całkiem

przestała istnieć. Obecnie, jedyną szansą dla ruchu oporu jest globalny kryzys, który doprowadziłby do całkowitego rozpadu Rosji i do powstrzymania dopływu pieniędzy z budżetu federalnego do miejscowej elity. Jednak wygląda na to, że obecny kryzys energetyczny jedynie wzmacnia siłę władz federalnych w Rosji, dzięki obecności potężnych rezerw gazu i ropy na terytorium kraju.

Upór anarchistów z Petersburga, którzy prawie bez żadnych przerw, współorganizowali pikiety antywojenne przez 8 lat zasługuje na podziw. Były takie momenty, gdy na pikietach pojawiało się mniej niż 10 osób i wydawało się, że pikiety są jedynie bezsensownym wyrazem masochizmu. Jednak w pewnym momencie, liczba pikietujących wzrosła. W latach 2004 – 2007, w pikietach brały udział tuziny ludzi, w tym 90% anarchistów. Anarchistom z Petersburga udało się odzyskać przestrzeń w mieście i każdy mieszkaniec miasta mógł każdego tygodnia spotkać się z anarchistami i nabyć prasę anarchistyczną. Było to możliwe jedynie dzięki uporowi i wyrzeczeniom. Więcej niż raz zdarzyło się, że pikietujący musieli się bronić, za pomocą pałek, a potem noży. W końcu, jeden z uczestników pikiet musiał na dobre opuścić Rosję, gdy władze zaczęły wykorzystywać przypadek samoobrony, by poddać represji cały ruch.

Problemy ruchu antywojennego w Petersburgu okazały się fatalne dla ruchu nie z powodu decyzji taktycznych, ale z powodów światopoglądowych, które doprowadziły do podziału i zaniku najstarszej działającej grupy anarchistycznej w Rosji – Petersburskiej Ligi Anarchistów (PLA). PLA przez lata była najbardziej aktywną sekcją Stowarzyszenia Ruchów Anarchistycznych (ADA), zrzeszonej na poziomie międzynarodowym w IFA (Międzynarodowej Federacji Anarchistycznej).

Na samym początku, pikiety antywojenne w Petersburgu zostały zainicjowane przez „anarchistów niezrzeszonych”. Jednak członkowie PLA byli najbardziej widoczni na pikietach. Z biegiem czasu, zyskali pozycję dominującą. PLA głosiło

stanowisko poparcia dla ruchu oporu w Czeczenii (krytykując jednocześnie ataki na cywilów). PLA dążyło do zjednoczenia wszystkich sił anty-putinowskich według zasady: „najpierw się ich pozbadźmy, a potem rozwiążemy własne spory”. Moskiewska Akcja Autonomiczna nigdy nie godziła się na tak rozumiany „ekumenizm”. Nasze stanowisko było zawsze takie, że aby uzyskać poparcie, musimy stanowić skuteczną alternatywę dla istniejącego reżimu. Jeśli współpracowaliśmy z innymi inicjatywami anty-wojennymi, to tylko pod warunkiem, że mogliśmy zaprezentować ściśle anarchistyczną alternatywę dla wojen imperialistycznych – czyli zbratanie proletariatu po obu stronach konfliktu – przeciw szefom.

Stanowisko PLA jest częściowo uzasadnione. W końcu, po 1994 r., to siły federalne rozpoczęły masakrę na szeroką skalę. Wewnętrzny konflikt w Czeczenii rozpoczął się o wiele wcześniej, ale Jelcyn eskalował konflikt do niespotykanego wcześniej poziomu. Aby przekonać ludzi, że istnieje alternatywa, musi być sposobność, by ją zaprezentować. Jednak patrząc z boku na „zjednoczony front”, odnosi się wrażenie, że ludzie, którzy biorą w nim udział nie do końca wiedzą, czego chcą. Dziś, cała opozycja w Rosji doznaje zapaści, a jedynie anarchiści rosną w siłę. To znak, że mieliśmy rację, stawiając na podtrzymanie naszych własnych poglądów na wojnę w Czeczenii. Gdybyśmy w 2000 r. połączyli się z jakimś „zjednoczonym frontem” – już by nas dzisiaj nie było.

KLĘSKA NIE STANOWI KOŃCA WALKI

Choć głównymi winowajcami eskalacji konfliktu są władze federalne, Moskiewska Akcja Autonomiczna nigdy nie wspierała nacjonalistycznych, islamskich elementów w czeczeńskim ruchu oporu. Zawsze byliśmy zwolennikami trzeciego rozwiązania: zjednoczenia proletariatu po obu stronach konfliktu, przeciw przywódcom po obu stronach. W praktyce jednak, od początku pierwszej wojny, to „trzecie rozwiązanie” realnie się nie urzeczywistniło. Ludność Czeczenii była zbyt zajęta walką o indywidualne przeżycie, by jeszcze dodatkowo walczyć z rządem.

W pewnym sensie, ruch przeciw porwaniom, zdominowany przez nieuzbrojone kobiety, stał się takim „trzecim rozwiązaniem”. (Podobno według norm obowiązujących na Północnym Kaukazie, mężczyzna nie powinien o nic prosić władz bez karabinu w ręce.) Takim rozwiązaniem stał się również ruch mieszkańców Machaczkały (stolicy Dagestanu), którzy budowali barykady na ulicach w zimie 2007-2008, po całkowitej zapaści infrastruktury miejskiej spowodowanej korupcją lokalnych urzędników. Ten ruch był całkiem niezależny od polityków.

Niestety, choć podobne inicjatywy pojawiały się na Północnym Kaukazie od wielu lat, ruch anarchistyczny w Rosji nie był dość silny, by wesprzeć te inicjatywy. Trzecim przykładem jest ruch „Matek z Biesłanu”, zorganizowany przez rodziny ofiar porwania i masakry z 2005 r. Z powodu politycznej sytuacji, nie było możliwe ukaranie ludzi, którzy nakazali atak na szkołę z użyciem czołgów i wyrzutni pocisków. Dlatego ten ruch stopniowo zdegenerował w kierunku quasi-rasistowskich i anty-inguskich haseł, które nie były szkodliwe dla władz.

Z braku „trzeciej siły”, stanowisko poparcia dla ruchu oporu jest oczywiście atrakcyjne dla radykałów. Brodacz z karabinami wygląda bardziej pociągająco, niż starsze panie z fotografiami zaginionych synów. Niektórzy w PLA znaleźli nawet wspólny język z anty-arabskim i anty-rosyjskim rasistą Borysem Stomachinem, który odsiaduje obecnie wyrok 5 lat więzienia za swoje poglądy, m.in. za „upokarzanie osób za ich przynależność narodowościową”. Z pewnością dopuścił się on tego przestępstwa, co nie oznacza, że należało go skazać na więzienie (w moim przekonaniu, wystarczyło go pobić).

Antyrosyjskie (lub – jak to się mówi w Rosji – „rusofobiczne”) poglądy są logiczną, jeśli nie nieuniknioną, konsekwencją poparcia dla nacjonalistycznego lub islamskiego ruchu oporu. Tak więc anarchiści w Petersburgu rozeszli się w różne strony, a tradycję pikiet antywojennych przejęli ci, którzy odzegnują się od internacjonalizmu, a obecnie także od anarchizmu.

Niektórzy towarzysze z Petersburga skrytykowali nas w Moskwie za to, że „nie przykładaliśmy dostatecznej wagi do tematu antywojennego”. Jednak zamiast zrytualizowanych protestów woleliśmy wybrać bardziej kreatywne rozwiązania, które mogły odnieść lepszy skutek. Nigdy nie negowaliśmy znaczenia sprawy czeczeńskiej, jednak nie zamierzaliśmy z jej powodu zmieniać naszych priorytetów. W ostatecznym rachunku, nie da się uznać ani podejścia petersburskiego, ani moskiewskiego, jako udanych. Jednak w Moskwie udało nam się wyrobić pewne formy działania, które okazały się korzystne dla lokalnego ruchu anarchistycznego i pozwoliły osiągnąć wyższy poziom organizacyjny.

Obok podejścia Moskiewskiej Akcji Autonomicznej i Ligi Anarchistów z Petersburga, było jeszcze inne podejście antywojenne. Anarcho-syndykalistyczna organizacja KRAS-AIT drukowała nalepki o tematyce antywojennej i uczestniczyła w wielu akcjach antywojennych, ale nigdy nie koncentrowała się na nich. Woleli zajmować się konfliktami w miejscu pracy, starając się zbudować ruch społeczny stanowiący przeciwwagę dla kapitalizmu, a więc także dla wojen imperialistycznych, które są konsekwencją kapitalizmu. Ma to pewien sens. To jasne, że akcje antywojenne były bardziej symboliczne i miały raczej na celu oczyszczenie sumienia, niż realne powstrzymanie wojny. Z drugiej strony, wojna w Czeczenii jest najbardziej aktualnym problemem na początku nowego wieku. Akcja Autonomiczna w Moskwie uznała, że zbrodnią by było zachować milczenie, nawet jeśli małe były szanse na powstrzymanie wydarzeń.

Dzięki zorganizowanym protestom, przynajmniej udało się nam przełamać kompletną zмовę milczenia i odnaleźć nielicznych ludzi, którzy byli gotowi działać pomimo wszelkich przeciwności. Łatwo być anarchistą w czasach rewolucji, ale heroiczne czyny dawnych anarchistów, którym tak teraz zazdrościmy, wydają się łatwe, gdy wspiera je społeczeństwo. Najprawdziwszymi rewolucjonistami są ci, którzy nie tracą

ducha nawet, gdy znajdą się w całkowitej izolacji. My prawie straciliśmy ducha, ale ostatecznie zdaliśmy egzamin.

Autor: Pyotr Afos

Tłumaczenie: Yak

Źródło oryginalne: [Автономное Действие](#)

Źródło polskie: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)